



## CZESŁAW GŁOWACKI

Dnia 27 lipca 1945 r., prokurator Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, w osobie wiceprokuratora rejonowego dr. Martiniego, z udziałem protokolantki, sekretarki Żukrowskiej, przesłuchiwał niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści wymienionego art. 107 kpk, świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Czesław Głowacki
Wiek	24 lata
Imiona rodziców	Bronisław i Leokadia
Miejsce zamieszkania	obecnie przejściowo Warszawa, ul. Jaworzyńska 7
Zajęcie	absolwent gimnazjum
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

---

16 sierpnia 1940 r. zostałem aresztowany w Warszawie przez gestapo pod zarzutem przynależności do organizacji walki podziemnej. 19 września 1940 r. zostałem osadzony w obozie koncentracyjnym Oświęcim I, tzw. *Stammlager*, w którym przebywałem do 20 czerwca 1943 r. W tym dniu przeniesiony zostałem do obozu koncentracyjnego Oświęcim II – Brzezinka (Birkenau). Tam przebywałem do 29 listopada 1944 r., kiedy to rozpoczęła się ewakuacja obozu oświęcimskiego z powodu postępowania armii sowieckiej. Grupę 2080 Polaków, wśród których znajdowałem się i ja, ewakuowano do Oranienburga, skąd rozdzielano partiami do innych obozów. Mnie skierowano kolejno do Sachsenhausen i Ravensbrück. 28 kwietnia 1945 r. ewakuowano również i nas. W trakcie tej ewakuacji

uciekłem i przedostałem się do strefy zajętej przez wojska amerykańskie. 13 czerwca 1945 r. powróciłem do kraju.

Od 1 listopada 1941 r. do 20 czerwca 1943 r., tj. do momentu przeniesienia mnie z obozu Oświęcim I do obozu Oświęcim II, należałem jako sanitariusz do tzw. *Leichenträgerkommando*. W tym miejscu muszę wyjaśnić, że należeć do niego mogli tylko sanitariusze. W tym charakterze brałem udział we wszystkich egzekucjach dokonywanych w bloku 11. przez cały wskazany przeze mnie czas. Egzekucje odbywały się codziennie z rzadkimi tylko wyjątkami. Przeciętna dzienna ilość skazańców wahała się w granicach od 15 do 20, z tym jednak, że dość często były to egzekucje o charakterze masowym, które miały miejsce wtedy, gdy do obozu przyjeżdżały nowe transporty. Wtedy przeprowadzano egzekucje całych transportów, przy czym ilość skazańców wynosiła od 150 do mniej więcej 300 osób. Przede wszystkim odbywały się wielkie egzekucje transportów lubelskich, ale i innych transportów, jak np. z Mysłowic.

Sposób dokonywania egzekucji był następujący: wszystkich przeznaczonych w danym dniu do egzekucji gromadzono w tzw. *Waschraumie*, gdzie kazano im się rozbierać i gdzie w licznych, ale nie we wszystkich przypadkach wiązano im ręce. Następnie wyprowadzano po dwóch lub po czterech całkiem nagich skazańców pod „ścianę śmierci”. Zależało to od tego, czy w danym dniu był jeden strzelec, czy dwóch strzelców. Jeden strzelec strzelał bowiem do dwóch. Przy mniejszych egzekucjach było zawsze czterech *Leichenträgerów*, przy większych ośmiu, a nawet dwunastu. Chodziło bowiem o to, aby natychmiast odnosić zwłoki na noszach, aby nie opóźniać tempa egzekucji. Sprowadzało się to do tego, że przez cały czas trwania egzekucji pracowaliśmy „biegiem”. Samym egzekucjom przypatrywaliśmy się z odległości zaledwie około trzech lub czterech metrów. Skazańców uśmiercano przez rozstrzelanie. Wykonawcami, tj. strzelcami, byli wyłącznie SS-mani, przy czym w codziennych mniej licznych egzekucjach jako strzelcy występowali zawsze: *Rapportführer* Palicz [Palitzsch], *Rapportführer* Stibitz [Stiewitz] oraz SS-man *Oberscharführer* Plagge, natomiast w większych egzekucjach występowali jako strzelcy jeszcze inni SS-mani. Narzędziem mordu był karabinek z tłumikiem, który przy strzale wydawał odgłos zbliżony do głosu strzału z wiatrówki. Sam strzał skierowany był zawsze i bez wyjątku w potylicę i wśród Niemców nazywany był *Genickschuss*. W momencie strzału wylot lufy karabinka znajdował się w odległości ok. 20 cm od tyłu głowy skazańca. Jeden tylko Palitzsch, znany sadysta, strzelał z przyłożenia. Podkreślam, że strzał w potylicę był zasadą, od której strzelcy niemieccy nie odstępowali.

Dwukrotnie tylko w czasie mojego pobytu przybył cały pluton egzekucyjny, złożony z ośmiu strzelców w pełnym rynsztunku i z jednego dowódcy plutonu. Były to tzw. egzekucje oficjalne wyroków Berlina. Brała w nich udział cała komisja i przedstawiciele sądu polowego, przy czym przed samą egzekucją odczytywano skazańcom w języku polskim i niemieckim wyroki śmierci. Kiedy padały strzały, wszyscy więźniowie całego obozu, uprzednio już zgromadzeni na specjalnym apelu, stawali na baczność i obnażali głowy na rozkaz *Rapportführerów*. W tych dwóch wypadkach, o których mówię, tj. przy „oficjalnych egzekucjach” technika była odmienna. Pluton egzekucyjny strzelał ze wszystkich karabinów, przy czym dwóch strzelców oddawało strzał do jednego skazańca. Połowa strzelców miała amunicję ostrą, druga zaś amunicję ślepą. Salwa padała na komendę dowódcy plutonu. Wtedy strzały skierowane były także i w inne części ciała, a zasadniczo mierzono w serce. Skazańcy w tych wypadkach zwróceny byli przodem do plutonu i wszyscy mieli związane ręce. Pluton strzelał z odległości 12 m.

Przy codziennych, „normalnych” egzekucjach, o których zeznałem wcześniej, zdarzały się liczne wypadki krępowania skazańcom rąk. Ręce założone do tyłu i złożone na krzyż wiązano silnie drutem. Na ogół krępowano przede wszystkim skazańców silnie zbudowanych tudzież zachowujących się niespokojnie. W sumie procent krępowanych był nieco mniejszy od niekrępowanych. Po strzale ofiary upadały prawie z zasady do tyłu, tj. na wznak. Ziemia w tym miejscu była specjalnie skopana, aby czaszki nie rozbijały się przy upadku w tył. Przy rozstrzeliwaniu mężczyzn pierwszy strzał był z zasady śmiertelny. Wypadki dobijania były rzadkie. Natomiast przy rozstrzeliwaniu kobiet stosowano z reguły dwa a nawet trzy strzały, przy czym następny strzał oddawano do leżącej w parę sekund po pierwszym. Nie umiem tego wyjaśnić, ale sam widziałem, iż zdarzało się, że kobiety po kilku sekundach po pierwszym strzale otwierały oczy i wodziły nimi. Dobijano strzałem skierowanym w skroń lub w serce. Dobijali ci sami strzelcy, przy czym jeszcze później po ułożeniu trupów w trumnach kontrolowali, czy ktoś nie zdradza jeszcze znaku życia, i nawet, choć rzadko to się zdarzało, dobijali w trumnie.

W „normalnych” egzekucjach odbywających się niemal codziennie wśród skazańców przeważali mężczyźni, natomiast bardzo wiele kobiet było wśród skazańców, a nawet może więcej niż mężczyzn, w trakcie masowych egzekucji transportów z Mysłowic i Sosnowca. W czasie tych egzekucji rozstrzeliwano również starców, tudzież kilkuletnie lub starsze nieco dzieci. Technika samej egzekucji była w tym wypadku identyczna. Różnica polegała

tylko na tym, że już po rozstrzelaniu dzieci układano do trumny, które zabijano gwoździami, widocznie dlatego, aby nikt nie mógł ich oglądać.

Ja i moi koledzy *Leichenträgerzy* odnosiliśmy w czasie egzekucji i zaraz po niej zwłoki zabitych w jedno miejsce, gdzie rzucało się je na stos. Był w tym miejscu specjalny rynsztok, aby krew mogła spływać. Następnie przy małych egzekucjach układaliśmy zwłoki do trumien po dwoje do jednej trumny, po czym trumny te odwożono do krematorium. Przy większych egzekucjach Niemcy nie „bawili się” już w dostarczanie trumien, a tylko ładowało się zwłoki na samochody lub na wozy i nimi odwożono je do krematorium. Przy krępowaniu więźniów nie byłem obecny, ponieważ odbywało się to, jak już zaznaczyłem, w *Waschraumie*, natomiast ja i inni *Leichenträgerzy* oczekiwaliśmy przy „ścianie śmierci”. Prawie zawsze, co przez długi czas mogłem przecież dobrze zaobserwować, skazańcy zachowywali zupełny spokój i godną postawę. Często zdarzało się, że Polacy wznosili okrzyki: „Niech żyje Polska!”, również Rosjanie wznosili okrzyki patriotyczne. Na indagacje i rozpytywanie katów SS-manów, skazani nie odpowiadali, zachowując wyniosłe milczenie. SS-mani, w szczególności trzech powyżej przeze mnie wymienieni, zachowywali się ordynarnie, prowokująco, kpili i drwili sobie. Już rozstrzelanych kopali na ziemi lub trącali kolbami karabinów.

Odczytano.